Nr. 40. Zakopane, dnia 2. października 1902 r. Rok IV.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“.

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **9** kor., z przesyłką **10** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.25** kor., z przesyłką **2.50** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości,** a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne,** obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co czwartek.

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznica 10.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.

Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w księg. Zwolińskiego, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika. **W Krakowie:** W Głównej trafice W. Bujańskiego w Rynku; w biurze dzienników i ogłoszeń Hopcasa i Salomonowej; w antykw. K. Wojnara Szewska 13, w księgarni Spółki Wydawn. i w księgarni Gebethnera i Sp.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godz. 6½, b) Wotywa o godz. 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

3) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska“**, Krupówki, willa «Polanka» (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

Wystawy. W szkole zawodowej przemysłu drzewnego, otwarta od 8 rano do 12-tej. Wejście bezpłatne. — W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2-ej do 5-ej, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

O wspaniałej przeszłości Tatr.

(Ciąg dalszy).

22.

Czasy kredowe (górny gault i cenoman).

I oto zamiast oceanu pokazały się Tatry, wydźwignięte w górę, jakby na barkach niewidzialnych tytanów zostało podniesione pod gwiazdy dawne dno morskie. Wszystkie materyały budowlane, złożone kiedyś pod wodą: więc piaski, koralowe rafy, muły czerwone głębokomorskie... wszystkie **te materyały tak długo ułożone poziomo na sobie nakształt kartek w książce** pod wodą, zostały teraz wynurzone, a zamiast równoległego na sobie ułożenia, przybrały najrozmaitsze położenia. Tu ławice wapienne zamiast spoczywać poziomo, zostały pochylone, tam osady pustynne zostały do góry nogami nawet przewrócone... Jakby przyszła jakaś demoniczna siła i kartki porządnie na sobie leżące zaczęła miąć, wydzierać, wywracać, szarpać. Rafa koralowa z czasów paprociowych wysepek jechała do góry i jest dziś na Sarniej Skałce, muł z czasów najgłębszego oceanu jechał do góry i stanowi dziś skałę Giewontu...

I tak powoli przez sfałdowanie dawnych poziomych warstw na dnie morza powstawały Tatry.

Oczywiście dopiero co powstające góry do dzisiejszych nie były jeszcze podobne. Ani Giewontu jeszcze nie było jako wierzchołka, ani Łomnicy, ani Batyżowieckiego. Było tylko pasmo gór w tem miejscu, ciągnące się jak dziś z zachodu na wschód, **pasmo kopułowate, wcale nieposzarpane jeszcze dolinami** i wąwozami. To miało się dopiero stać pracą niestrudzonych robotników: wody, wiatru, lodowców...

Powstałe góry wyglądały **kopułowato**, może jak Kopa Magóry i mniej więcej Karpaty, w każdym razie nie jak dzisiejsze granitowe Tatry.

Do tego Tatry te wznosiły się wciąż jeszcze w górę, rosły po prostu. Dziś już jest stan spoczynku, ale wtedy w nich było jeszcze życie: podnosiły się wysoko ponad morze. Dawne skały jadące w górę ulegały sfałdowaniu, ściśnięciu, rozciągnięciu. Muszle w wapieniach zostały zgniecione, często zupełnie sprasowane. Rośliny w łupkach zostały skrzywione, wygięte. Korale zostały rozciągnięte, połamane, znowu zlepione. Sam granit fałdując się uległ przemianie, zmienił się w skałę łupkowatą, gnajsową, często jak ciasto wygiął się i zmarszczył.

Powoli powstawały Tatry.

23.

Czasy górno-kredowe.

A morze? Morze cofnęło się na północ, rozstąpiło się przed wynurzającym się lądem górskim. W miejscu

Lwowa, Warszawy zapanowały olbrzymie głębie, jak kiedyś w Tatrach.

Tu zaś w miejscu ich nowo powstałe góry tworzyły właściwie trzy pasma. Na północy pas wysokich jak Tatry gór Pienin (dziś z nich tylko są ślady, a dlaczego, zobaczymy niżej), które sięgały także od wschodu na zachód, na południe od nich nasze Tatry, wreszcie jeszcze bardziej na południe Niższe Tatry (są i dzisiaj).

Morze zaś sięgało po Pienińskie góry, zalewało całą Polskę. **Długo wypierane na północ, zaczęło teraz wracać w nowo co powstałe góry.** Wracało w nie, to znaczy, że posuwając się naprzód, na południe, wgryzało się w świeżo urodzony ląd.

Bałwanami rozbijało skaliste brzegi, wżerało się coraz zajadlej w głąb gór. Oczywiście działo się to powoli, podobnie jak Atlantyk wgryza się dziś we wspaniałe granity Bretanii. Działo się to powoli, ale po długich latach widzieć można było skutki. **Z dawnego, wysokiego, wspaniałego pasma górskiego, nieustępującego Tatrzańskiemu, pozostały tylko ślady**: to jest dzisiejsze Pieniny koło Czorsztyna i liczne małe skałki od Szaflar i Rogożnika poza Poprad i Drużbaki. Wysokie góry starła woda morska i rozbiła. Zamieniła w piasek, muł i żwir... Dumnie sterczące góry znikły.

Bałwany morskie nienasycone, zaczęły posuwać się coraz dalej na południe. Wżerały się w Tatry.

Nad temi górami unosił się złowrogi los, oczekiwało ich to, co stało się z pienińskiem pasmem.

Jednak czy siła fal morskich była już osłabioną zdruzgotaniem Pienin, czy przyszedł czas jakiegoś spokoju w wędrówce morza, dość, że wody wpadły jeno w parę najgłębszych tatrzańskich dolin, **utworzywszy spokojne zatoki**, a potem po długich a długich czasach spokojnie odpłynęły znowu na północ. **Tatry ocalały.** Fale, które ku nim runęły, uspokojone mrowiły się w paru zatokach (jedna gdzie dziś Kościeliska, inna, gdzie Hala Gąsienicowa, a ta skręcała się ku Cichej i ku Giewontowi) i **w tych zatokach osadziły się szarawe muły.** A z morzem przywędrowały amonity i żerowały w zacisznej wodzie, na skałach zaś nadbrzeżnych osadziły się ostrygi, tworząc całe ławice.

A Tatry wciąż jeszcze fałdowały się. I wtedy jeszcze, kiedy morze ustąpiło z Tatr, wracając w Polskę, wtedy Tatry dalej jeszcze rosły, wciąż jeszcze tworzyły się.

Osady tylko co złożone w zatokach jechały w górę i dlatego mamy je het, het, czasem bardzo wysoko.

Tatry wciąż jeszcze fałdowały się. Szczęśliwie przetrwały atak morza i płynęły w przyszłość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mieczysław Limanowski.

Z TATR.

Koprowy i Batyżowiecki. Pp. Janusz Chmielowski i Władysław Paprocki z przewodnikami Klimkiem Bachledą i Jaśkiem Bachledą wyszli dnia 25 września nową, nieznaną dotychczas taternikom drogą na «Szczyt Koprowy» (2370 m.), zwany także «Pośrednim», oddzielający dolinę Hlińską od Piarżystej. Z nad niżnego Ciemnosmreczyńskiego Stawu szli turyści wprost północną ścianą Koprowego Szczytu: z początku stromymi piargami, dalej bystrymi, zmarzniętymi obecnie skalistymi upłazkami; popod granią kruche turnie. Dalsza droga wiedzie tą samą granią, to znów południowem lub północnem zboczem góry, wreszcie granią aż na sam szczyt, na którym stanęli turyści o godz. 5½ po południu, w 12 godzin po wyjściu z Zakopanego, a w 4 godziny z doliny Piarżystej. Ze szczytu przez «Przełęcz Koprową» (wyżnią) do Doliny Męguszowieckiej schodzono dwie godziny. Przenocowawszy w kolebie pod Hińczowymi Stawami dotarli turyści następnego dnia przez Jezioro Popradzkie, Dolinę Złomisk i «Przełęcz pod Drągiem» do Doliny Batyżowieckiej, wyszli na Szczyt Batyżowiecki (2458 m.) i znów przez «Przełęcz pod Drągiem» przeszli do Doliny Złomisk na noc.

Szczyt Rumanowy (2428 m.), wznoszący się ponad Doliną Rumanową w grani pomiędzy Gankiem a Szczytem Marty, jeden z tych niewielu już najwyższych lecz niezwiedzonych szczytów tatrzańskich, zdobytym został dnia 27 września przez p. Janusza Chmielowskiego, który wraz z Klimkiem Bachledą i Jaśkiem Bachledą pierwszy stanął na jego dziewiczym wierzchołku. Droga prowadzi z Doliny Rumanowej po zboczu Szczytu Marty, dalej zaś wpoprzek przez grzędy żlebu i urwiste turnie, po wązkich gzemsach i «kozich zachodnikach», wreszcie stromym żlebem na główną grań szczytu. Na szczycie ustawiono wysoki kopiec z głazów — bez trudu dojrzeć go będzie można z Wysokiej, Ganku lub Szczytu Marty. Widok z Rumanowego Szczytu niezbyt rozległy, niezmiernie jednak interesujący szczególniej na kotlinę Doliny Kaczej.

Tego samego dnia (27/IX) był p. Chmielowski na Szczycie Marty (2433 m.) i w Żelaznych Wrotach.

ORLĄ PYRCIĄ.

(Dokończenie).

Następnego dnia (6-go sierpnia) zmierzyliśmy ku przełęczy między Cubryną a Koprowym. Dolina powyżej stawów zupełnie była zasypana śniegiem. Świeżo oberwane piargi gęsto pokrywały śnieg miejscami zczerniały.

Na stokach przełęczy zauważyliśmy sześć kozic. Poczęliśmy je straszyć krzykiem i uderzaniem

ciupag, by je spłoszyć z miejsca, skąd mogły na nas puścić kamienie. Kozice popędziły w stronę Cubryny, znikły za skałami, lecz po chwili zawróciły i poczęły biedz ku stokom Koprowego. Strzeliłem z rewolweru. Szał jakiś ogarnął bystronogie zwierzęta. W opętaniu rozbiegły się w dwóch kierunkach: trzy ku Cubrynie, trzy ku Koprowemu. Pełni podziwu spoglądaliśmy na te wprost bajeczne skoki kóz po skałach. «Hipkały», aż kamienie z łoskotem padały w dół. Z błyskawiczną szybkością «furkały» coraz dalej, aż wreszcie wstrzymane w swym pędzie prowała w bok i znajdując się nieco wyżej rywalki z kolei rzucała się w dół na tamtą; i tak w zajadłym boju kozice kołowały wciąż dookoła siebie po śniegu. Czasami udawało się którejś uderzyć przeciwniczkę z góry; wtedy po krótkim oporze, toczyła się zwalczona po śniegu, wywracając kilka koziołków, aż ryjąc się nogami w śnieg zdołała się zatrzymać, by znów z uporem wrócić do walki. Przypatrywałem się z godzinę temu interesującemu widowisku przez lornetkę i dopiero zapewnienie górali, że walka taka może potrwać do wieczora, oderwała nas od niego.



Staw Ciemnosmreczyński Niżny.

stopadłem urwiskiem, przystanęły w trwodze, odwróciły łby i lękliwy wydały świst. — Rozległ się strzał drugi. W szalonym strachu rzuciły się kozice z kilkometrowej wysokości i lotem strzały sunęły ku stawom po śnieżystej pochyłości Koprowego.

Raz tylko widziałem coś wspanialszego pod tym względem — walkę kozic. Było to na zboczu Kończystej w dolinie Batyżowieckiej. Wysoko na płatach śniegu dwie kozice sparły się łbami, chcąc jedna drugą zepchnąć. Po chwili rozeszły się i ciągle gotowe do skoku zwolna obchodziły się wzajemnie. Każda chciała wspiąć się ponad drugą i rzucała się w olbrzymim skoku z łbem pochylonym na przeciwniczkę. Lecz ta również zgrabnie odskaki-

Bardzo ładnym «zachodem» dostaliśmy się na przełęcz między Cubryną a Koprowym i posuwaliśmy się granią ku Cubrynie. Doszliśmy wreszcie do «stryrbnego» przejścia z ostatniej turni w grani przed samym już szczytem, gdzie skały były prostopadłe, miejscami nawet popodcinane od dołu. Zdawało się nam na razie, że przejść dalej będzie niepodobieństwem. Grań niezmiernie wązka z innych stron spuszczała się prostopadle ku dolinom. Po szczegółowych jednak oględzinach, przewodnik Tylka orzekł: «Da się». Wszakże bez liny przejść tu nie można. Pierwszy został do liny uwiązany przewodnik Jasiek. Wojciech Tylka trzymał w swej potężnej dłoni linę, oparty nogą o wystający zrąb skały i popuszczał

ją powoli. Jasiek przeżegnał się i począł z trudem schodzić po stromej ścianie, naturalnie boso, co pozwala nodze najpewniej czepiać się najmniejszych karbów i występów. Największą trudność przedstawiały skały popodcinane od dołu; w takich miejscach cały tułów chwilami musiał być pochylony w tył i tylko dzięki linie można było utrzymać równowagę. Tak samo przy pomocy liny zeszliśmy my. Ostatnie $3^1/_2$ metra nie było już żadnego oparcia, żadnego karbu, więc tu już Tylka nas spuszczał zawieszonych w powietrzu. Potem spuścił na linie worki z zapasami. Wreszcie nadeszła kolej na niego samego. Liny niewielkiej płaszczyźnie skalnej, dalej bardzo pochyłej; ciągle jeszcze pochylony tułowiem w tył opuszczał się powoli na ramiona Jaśka i wreszcie zszedł do nas. Spojrzeliśmy na Tylkę. Miał w sobie coś ze skał otaczających nas: jakaś kamienna surowość odbijała się na jego twarzy. Chwilę jeszcze trwało pełne powagi milczenie. Potem ogarnęła nas wszystkich niewymowna radość. Długo jeszcze z powątpiewaniem spoglądaliśmy to na Tylkę, to znów na owo szalone przejście i w podziwie skłanialiśmy głowy. Wreszcie Bachleda pierwszy się odezwał: «W takim miejscu to płonemu człekowi ręceby latały, kieby



Staw Ciemnosmreczyński Wyżny.

nie było o co zaczepić bezpiecznie, więc Tylka zdecydował się zejść bez jej pomocy. — Z zapartym oddechem przypatrywaliśmy się schodzeniu tego geniusza górskiego. Chwilami, gdy wisiał wygięty w tył zdawało nam się, że bezwarunkowo spadnie, a Jasiek ze skupieniem się żegnał. Nie wydawaliśmy żadnego dźwięku i taka zapanowała cisza, że słychać było uderzenia własnych tętnic. Jak przylepiony do skały Tylka zsuwał się zręcznie na dół aż do ostatniego miejsca całkowicie podciętego [1]). Tu musiał oprzeć nogi na podniesionych rękach Jaśka, który stanął na grał na fortepianie, a nogi toby mu chodziły, jak młodemu cielakowi. Tutok dobrzeby było, kiebyś miał nogi jak u tego aparatu cobyś je mógł wydłużyć ka trza, albo skrócić».

Z miejsca tego szliśmy jeszcze chwilę granią i dalej łatwym żlebem od strony południowej na szczyt Cubryny.

Żleb prowadzący na Cubrynę z za Mnicha, którędy dotychczas chadzano, zarówno jak i stromy żleb od Piarżystej doliny były zupełnie zasypane śniegiem. Na szczycie zastaliśmy spory kopiec ułożony z kamieni. O ile mi wiadomo byli do tego czasu na Cubrynie pan J. Chmielowski pierwszy, a potem panna Rosmanówna.

[1]) Podczas schodzenia Tylki zdążyłem zrobić dwa zdjęcia fotograficzne, niezbyt jednak udane i dlatego nie umieściłem ich w *„Przeglądzie“*.

Zostawiliśmy nasze bilety pod jednym z kamieni Kopca. Z Cubryny zeszliśmy tym samym żlebem i podeszliśmy pod grań, ciągnącą się od Cubryny ku Mięguszowieckiemu. Od strony Stawów Hińczowych nie więcej niż o 20—25 metrów popod granią przeszliśmy bardzo subtelnie, «godnie» zachodami wyszukanymi przez Wojciecha na szczyt Mięguszowiecki. Stąd już zwykłą drogą do doliny Hińczowej i Popradzkiego Stawu. Schronisko popradzkie pod względem czystości i wygody może służyć za wzór dla naszych marnych schronisk.



Jeden ze spadków potoku w dolinie Batyżowieckiej.

Dnia 7-go wzięliśmy Ganek, skąd udaliśmy się przełęczą «pod Drągiem» do koliby Batyżowieckiej.

Następnego dnia zeszliśmy na szczyt Batyżowiecki, wspinając się południowo-wschodnią ścianą, najprzód żlebem, potem po płytach stromych lecz dosyć gęsto pokarbowanych a pod samym już szczytem ścianą północną. Przejście ze szczytu głównego na szczyt zachodni znacznie trudniejsze; musieliśmy zdjąć obuwie. Do wcięcia między turniami szliśmy od strony południowej, stąd na szczyt od północnej. Na obu tych szczytach był przed nami jeden tylko pan Jurzyca z przewodnikiem Galkiem [1]); postawił on tam kopce z kamieni i pod nimi kartki z napisami [1]).

Z Batyżowieckiego szczytu zeszliśmy na noc do Felki.

Dnia 9/8 będącego zarazem 9-ym dniem wycieczki, pomknęliśmy przez Polski Grzebień i Małą Wysoką na szczyt Staroleśny i zamierzaliśmy dojść dalej granią do Szmeksu. Lecz ulewny deszcz, burze i mgła zmusiły nas do odwrotu. Przewidując szereg dni deszczowych, zawróciliśmy tegoż dnia przez Polski Grzebień, doliny Litworową i Białej Wody do Wanty, a stąd do Zakopanego furką gazdy Giewonta, na nasze szczęście niezajętą. By jednak opisać szaloną jazdę tego słynnego woźnicy, trzebaby chyba pióra Homera.

[1]) Przewodnik węgierski Galko już nie żyje.

[1]) Dosłowna treść kartki na wschodnim szczycie: 13 Juni mit Führer Galko über die Südostwand. Spuren einer früheren Besteigung n i c h t vorgefunden; v. G. (nieczytelne) soll sie bestiegen haben (?). Die nächste Spitze auch bestiegen. Heil meinen Nachfolgern! Carl Jurzyca, Graf Larisch Mönnich'scher Werkscassier. Karwin.

Treść kartki na zachodnim szczycie: Den westlichen Gipfel der Botzdorfer Spitze a l l e i n bestiegen. Heil meinen Nachfolgern!

Teodor Eichenwald.

Wyrok w sprawie Morskiego Oka.

Dnia 23 z. m. został w Wiedniu oficyalnie ogłoszony wyrok w sprawie Morskiego Oka. Wyrok obejmuje 13 stronic druku. Wyrok, składający się z dwóch części, rozstrzygnięcia i powodów, poprzedza krótki wstęp, zawierający opis przebiegu sprawy.

Wyrok brzmi dokładnie, jak następuje:

I. Granica idzie od Rysów w kierunku północnym przez szczyt Żabiego, przez grań Żabiego i Siedm Granatów, aż do miejsca, gdzie grzbiet Żabiego przestaje być granią, spada i zaczyna się przypłaszczać. Od tego miejsca idzie granica dalej do tego punktu potoku Rybiego, gdzie z zachodu od góry Czuba płynący mały potok wpada do potoku Rybiego, około 700 metrów powyżej ujścia potoku Rybiego do potoku Pod upłazki. Od tego miejsca aż do ujścia tworzy granicę żleb potoku Rybiego.

II. Złożone do protokołu przez zastępcę c. k. rządu austryackiego zastrzeżenie, odnoszące się do ewentualnych dalszych pretensyi do Węgier w późniejszym terminie, domagających się granicy przez tak zwany Polski Grzebień, odrzucił sąd, jako niedopuszczalne, ponieważ nie zgadza się ono z treścią i celem ustawy, tworzącej podstawę sądu rozjemczego.

Do wyroku dodane jest bardzo obszerne umotywowanie, oraz szkic nakreślony przez rzeczoznawcę prof. Beckera, oznaczający dokładnie obecną granicę między Galicyą a Węgrami na podstawie wyroku sądu rozjemczego. Przy końcu motywów podniesiono, że w danym wypadku nie dała się stwierdzić żadna przez jakikolwiek traktat państwowy wyraźnie lub milcząco z obu stron uznana granica. Nie dała się też stwierdzić przewidziana w prawie międzynarodowem granica, opierająca się na posiadaniu bezspornem od niepamiętnych czasów, gdyż właśnie z wywodów z obu stron wynikało, że posiadanie to zmieniało się, a zawsze było spornem.

Dlatego też sąd rozjemczy widział się spowodowany skorzystać z przysługującego mu prawa ustanowienia granicy naturalnej. Przez przyznanie Węgrom części lasu, która stanowczo materyalnie największą wartość spornego terytoryum przedstawia, zredukował sąd do minimum sposobność do konfliktów na terenie dotąd spornym i zabezpieczył, by pięknie utrzymany i oparkaniony las obecnego właściciela Jurgowa i Jaworzyny nie został przez linię graniczną przecięty. W ten sposób uczyniono zadość względom sprawiedliwości i praktycznym względom dla spokojnego pożycia mieszkańców obu stron.

Po wyroku. Prasa węgierska, która przez cały czas trwania sprawy o Morskie Oko zachowała się zupełnie obojętnie — rozpisała się obszernie i szeroko po zapadłym wyroku. W artykułach, nastrojonych na bardzo wysoki i ostry ton, uderzała ona na wyrok — jako na nieformalny, gdyż zdaniem prasy węgierskiej — zapadł on nie większością głosów, jak tego wymagał regulamin sądu, lecz jest tylko osobistem zapatrywaniem prezydenta dra Winklera. Zarzuty te same przez się upadają — wyrok bowiem jest podpisany nie tylko przez superarbitra i arbitra austryackiego, ale i przez arbitra węgierskiego. Arbiter węgierski stwierdził więc swym podpisem najlepiej formalność i prawomocność wyroku.

Rząd węgierski też — jak to stwierdza artykuł w półurzędowym dzienniku węgierskim, *Pester Lloydzie* uznaje ten wyrok za zupełnie prawnie uzasadniony i ważny. Artykuł ten, trzymany w bardzo spokojnym i poważnym tonie, zwraca się przeciw prasie węgierskiej, nazywając jej zarzuty nie tylko niestósowne i zbyteczne, ale wprost szkodliwe, gdyż sieją znowu ziarna niezgody i niezadowolenia i budzą na nowo ułagodzone namiętności. Następnie podnosi właśnie z naciskiem to, że arbiter węgierski wyrok podpisał, byłoby więc obecnie więcej niż obrazą dla węgierskiego arbitra, gdyby ktokolwiek choć przez chwilę śmiał przypuszczać, że tenże podpisem własnoręcznym uprawomocniłby wyrok, gdyby narady tajne i wydanie wyroku odbywało się wbrew wspólnie ustanowionym prawidłom. Z tego powodu sądzimy — czytamy dalej — że zamiar komitatu spiskiego, zwrócenia się do parlamentu z prośbą, by nie przyjął do wiadomości wyroku — ten zamiar jest grzecznie mówiąc lekkomyślny — w każdym zaś razie zupełnie bezcelowy. Rząd może czekać spokojnie na załatwienie parlamentarne tego wyroku. W końcu swego artykułu odpiera *Pester Lloyd* stanowczo ten zarzut podniesiony przez prasę węgierską — jakoby rząd węgierski w tym wypadku chciał podarować Morskie Oko rządowi austryackiemu jako nagrodę za jakieś ustępstwo w innych gałęziach życia państwowego. Jest to bajką — Węgry wyrok ten uznać będą musieli — gdyż jego motywy wytrzymują na każdym punkcie ostrą krytykę.

Mamy jeszcze do zanotowania artykuł Dra Eljasza Radzikowskiego, umieszczony w *Züricher Post* — biorący w obronę przed atakami prasy węgierskiej Szwajcarów prof. Beckera i Dra Winklera, i wyrażający im w ciepłych słowach wdzięczność i uznanie, jakie do nich żywi społeczeństwo polskie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogoda. Mieliśmy już cały szereg dni, prawdziwie po zakopiańsku, prześlicznie jesiennych. Niebo pogodne, gładkie, bez żadnej chmurki wyraźnej, ale jakby mętne i w nieprzezroczystych głębinach skrywające niewyraźne zarysy rodzących się dopiero czy też ginących już obłoków. A po tem bladem smutnem niebie płynie nizko słońce jasne, ale także smutne, bo uśmiech jego choć promienny, nie ma już jednak tej dawnej życiodajnej siły, ciepłe jest jeszcze, ale już martwiejące. Śnieg, którym pokryte szczyty Tatr wyłoniły się z ostatniej jesiennych chmur topieli, znikł, ale na ciemnych skałach pozostały, jakby wyżarte przezeń, głębokie białe bruzdy. I słonecznie jest jasno i spokojnie, i jakaś jędrność rzeźwa jest w powietrzu, ale i w blaskach tych i w rzeźwym tym spokoju, jak w zamierającej pieśni, dźwięczy rzewna nuta cichej, niebolesnej tęsknoty.

Z nad Morskiego Oka donoszą nam o uroczystości, jaka się tam odbyła dnia 19-go września z powodu przybycia po raz pierwszy nad to jezioro — wału ugniatającego drogę do wygranej teraz właśnie «perły Tatr» naszych. Robotnicy, pracujący przy budowie drogi, przybrali z tej okazyi wał i konie w zielone gałązki kosodrzewiny i różnobarwne wstęgi papierowe i cały orszak tych pracowitych górali z przedsiębiorcą robót p. Jakóbem Orawcem na czele, przy huku rozsadzanych kamieni, zatrzymał się na krańcu ukończonej nowej drogi, gdzie p. Orawiec przyjął poczęstunkiem swoich robotników. Następnie, kiedy przybył kierujący budową drogi inżynier Wydziału krajowego p. Karol Zinkiewicz, robotnicy witali go okrzykami «niech żyje!», a dziewczęta góralskie wręczyły mu bukiet skromny, nie mniej jednak zapewne drogi mu, jako miła pamiątka. Pan inżynier prostemi serdecznemi słowy podziękował zebranym pracownikom za trudy ich i znoje, którymi stworzonem zostało piękne i pożyteczne dzieło, i ofiarował pewną kwotę na przyjęcie, poczem udano się do dalszej pracy. Później przyjechali powozami do samego już Morskiego Oka pp. radcy Wydziału kraj. Michalczewski i Wereszczyński, poseł dr Danielak i wielu innych gości z Zakopanego.

Nowy gmach. Ministerstwo handlu przyjęło ofertę Towarzystwa Tatrzańskiego na budowę gmachu pocztowego w Zakopanem. Gmach stanie na gruntach Towarzystwa obok kasyna i oddany będzie do użytku w maju r. 1904.

Dla zbadania sprawy założenia wodociągów i kanalizacyi przyjechali tutaj Dr Józef Wereszczyński, członek Wydziału krajowego wraz z radcą Wydziału krajowego Józefem Michalczewskim.

Styl zakopiański. Istniejące w Warszawie Towarzystwo budowy domów podmiejskich i urządzeń mieszkaniowych w stylu swojskim ogłosiło, że sprzedaje kopie projektu domu w stylu zakopiańskim bud. Jabłońskiego, który uzyskał 1-szą nagrodę na niedawnym konkursie. I okazało się, że popyt na owe kopie jest dość znaczny, gdyż otrzymano wiele zgłoszeń i to nie tylko z kraju, ale i z rozmaitych gubernii cesarstwa rosyjskiego, jak z moskiewskiej, ekaterynosławskiej, tyfliskiej i innych. Donosi o tem «Gazeta Polska».

Z Rady szkolnej. Miejscowa Rada szkolna odbyła d. 24-go z. m. posiedzenie, na którem załatwiono budżet na rok szkolny 1902/3, utrzymując go w zwykłych granicach. Uchwalono również na wniosek członka rady Dra Janiszewskiego wprowadzenie spluwaczek w salach szkolnych i wyznaczono odpowiednią sumę na sprawienie spluwaczek.

Zwalczanie gruźlicy. W Berlinie ukonstytuowało się biuro międzynarodowej konferencyi dla zwalczania gruźlicy. Prezydentami pozostali prof. Leyden i prof. Fraenkel.

Jubileusz Konopnickiej. Zakopiański oddział krakowskiego komitetu urządzającego w polowie października w Krakowie obchód jubileuszu wielkiej poetki, krząta się około zbierania podpisów na adresie hołdowniczym i składek na dar narodowy. Potrzeba, aby i w hołdzie i w składkach wzięli udział wszyscy przebywający obecnie w Zakopanem, aby widać było, że ta niezwykła podtatrzańska siedziba w wyrazie czci dla zasłużonej poetki daje to, co z racyi niezwykłego swego znaczenia dać powinna.

Nowe przepisy pocztowe. Od 1 października zaczęły obowiązywać nowe przepisy pocztowe, co do sposobu doręczania listów poleconych i przesyłek pieniężnych, nie przenoszących 100 kor. Mianowicie listonosz ma teraz prawo doręczania tych listów i przesyłek, jeśli adresata nie zastaje w domu, dorosłemu członkowi rodzin, lub osobie stosunkiem swoim do adresata zapewniającej doręczenie. Jeżeli list jest adresowany do hotelu, jako mieszkania adresata, wtedy wolno doręczyć list ten właścicielowi hotelu, nawet gdyby adresat jeszcze nie przyjechał. Gdyby ktoś nie życzył sobie otrzymywania poczty w domu, powinien złożyć o tem odpowiednie pisemne oświadczenie w urzędzie pocztowym.

W Zakopanem ul. Chałubińskiego 21 i 23

LUDWIKA SZWEIGIERA

ZAKŁAD DLA MŁODZIEŻY MĘSKIEJ.

Pensyonat z nauką bądź gimnazyalną, bądź relną, z egzaminami półrocznymi w szkołach publicznych. Opłata od 100 złr. miesięcznie za utrzymanie i naukę. — Młodzież przyjmuje się w wieku od lat dziewięciu. **Od września dla dochodzących nauka zbiorowa pierwszej gimnazyalnej lub realnej.**

Udzielam lekcyi języka niemieckiego, łacińskiego i greckiego w zakresie wymagań gimnazyalnych. 4—1

Adres poda Administracya „Przeglądu Zakop."

Dr M. WOJCZYŃSKI

ordynuje codziennie 3—5 popoł.

Przecznica 23.

KALENDARZYK TATRZAŃSKI

„Zakopane i Tatry"

Przewodnik po Zakopanem i górach, niezbędny dla gości i turystów. 222 stron druku, 2 mapy kolorowe. Do nabycia w księgarni Zwolińskiego, w Biurze Towarzystwa Tatrzańskiego, Biurze Stacyi klimatycznej i w sklepie S. Ciszewskiego.

Cena w ładnej oprawie 2 kor. 40 hal.

BAZAR PRZEMYSŁU KRAJOWEGO

I. F. J. KOMENDZIŃSKI

Zakopane, Krupówki.

Poleca szanownej Publiczności rzeźby własnego wyrobu. Makaty z Buczacza. Majolikę w wielkim wyborze z Kołomyi. Hafty najrozmaitsze w stylu góralskim gustownie wykonane. Rozmaite zabawki z drzewa dla dzieci. Wielki wybór mebli bambusowych i z trzciny oraz rozmaite koszykarskie roboty. Fartuszki ozdobne w stylu huculskim. Dywany, chodniki, portyery, kilimy, patarafki i t. p. Koce, wełniane derki kapy na łóżka. Peleryny w wielkim wyborze gotowe i na zamówienie. Płótna, obrusy, serwety, ręczniki, chustki do nosa. Serdaczki sukienne haftowane dla pań i dzieci. Hamaki. Artystyczne malowania na atłasie.

☛ **Wszystkie przedmioty są pod gwarancyą wyrobu krajowego.**

PENSYONAT

„JORDANÓWKA"

Pokoje z całkowitem utrzymaniem.

Kuchnia wykwintna. Fortepian. Własne konie i powozy.

„POD KOŚCIUSZKĄ".

TANI SKLEP CHRZEŚCIJAŃSKI

Kraków, ulica Mikołajska Nr 1

poleca Towary Bławatne, Płótna, Szyrtyngi, Bieliznę męską i damską, Koce, Kapy na łóżka i Chodniki, Bluzki i Halki gotowe, jakoteż **Wyprawy Ślubne**

po bardzo nizkich cenach.

Zlecenia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą.

W niedziele i święta sklep zamknięty.

WILLA „OSOBITA"

Nowotarska 20

do wynajęcia na zimę. Bliższa wiadomość w kantorze A. Modlińskiego i Sp.

JÓZEF GORECKI

Adres telegr. GORECKI FABRYKA KRAKÓW. Telefon Nr 277.

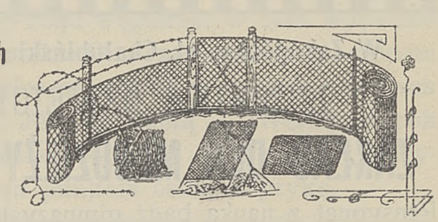
PREMIOWANA FABRYKA

konstrukcyi żelaznych, siatek maszynowych i wyrobów ornamentalnych kutych

W KRAKOWIE

ulica św. Wawrzyńca l. 26





poleca swoją

fabrycznie urządzoną pracownię do robót ornamentalnych kutych, konstrukcyjnych, budowlanych mebli żelaznych, łóżek i siatek maszynowych.

Wszelkie ogrodzenia siatkowe pojedyncze i ozdobniejsze, w każdej wysokości, wraz z bramkami i furtami. Siatki ochronne do kominów, okien i do przesiewania piasku, łóżka pojedyncze i angielskiego systemu z materacami sprężynowymi, oraz wkłady sprężynowe do łóżek drewnianych. — Wzory i cenniki przesyła odwrotnie.

Ceny przystępne z dostawą kolejową i montowaniem na miejscu. 25—22

Redaktor odpowiedzialny: Leonard Mataszewski — Wydawca «Związek Przyjaciół Zakopanego». — Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.